

wolno się wyrazić – ludzki wymiar Tajemnicy Odkupienia. Człowiek odnajduje w nim swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa (RH 10).

Wielkość i piękno przenikniętego miłością Boga człowieka, kontrastuje w tym święcie, z pełną beznadziei kulturą – jak ją określił św. Jan Paweł II – „kulturą śmierci”. Tragicznym świadectwem tej nieludzkiej postawy jest proceder sprzedaży ludzkich organów po aborcji. Ludzie targujący się o cenę za serce, płuca i inne organy zabitych dzieci pokazują nieludzką twarz, wytwór cywilizacji bez Boga i Jego miłości.

Siostro i Bracie, jak to się dzieje, że w człowieku umiera człowiek? Jaki jest mechanizm i kiedy to się dokonuje? Na grobie Sługi Bożego biskupa Wilhelma Pluty, biskupa, który mi udzielał święceń kapłańskich, są wypisane jego słowa: „Człowiek w człowieku umiera, gdy go dobro uczynione nie raduje, a zło nie boli”. I teraz możemy i powinniśmy dopowiedzieć: Człowiek w człowieku zmartwychwstaje, kiedy Przymierze z Bogiem zapisane jest w sercu, a Jego miłosne przebaczenie wskrzesza nas do pełni życia. Kochani zmartwychwstali młodzi przyjaciele, powiedzmy więc Bogu: my Tobie wierzymy! Jezu ufam Tobie!

ANEKS 6

Homilia bpa Edwarda Dajczaka wygłoszona podczas diecezjalnej pielgrzymki do Skrzatusza 20 września 2015 r.

HOMILIA BISKUPA EDWARDA DAJCZAKA SKRZATUSZ, 20 WRZEŚNIA 2015 R.

Chciałbym, Siostro i Bracie, abyśmy wszyscy na moment skierowali wzrok na Pietę, kamery nam w tym pomogą. Na skroniach Jezusa i Matki są XVII-wieczne korony. I nie chodzi w tej chwili o ich wartość historyczną, chodzi o wartość o wiele istotniejszą, są one świadectwem życia chrześcijańskiej wspólnoty na tej ziemi. Siostry i bracia nasi, którzy poprzedzali nas w wielkiej pielgrzymce wiary, tak jak my poprzedzamy następne pokolenia, wdzięczni za cud przemiany w sercach włożyli wotywne korony na skronie Skrzatuskiej Piety. Bardzo chciałem, żeby właśnie dzisiaj, kiedy w naszych sercach i naszej głowach jest ciągle jeszcze zapowiedź Synodu, a więc zamyślenia Kościoła koszalińsko-kołobrzeskiego nad tym, co mówi Duch Święty do niego, uświadomili sobie, coś, co jest niezwykle istotne. Świat ludzi żyjących w XVII wieku, również sytuacja i mentalność ludzi z czasu koronacji przed 25. laty i nasz współczesny świat, są do siebie niepodobne – ale jest ta sama Ewangelia, jest ten sam Jezus, jest ta sama Matka i jest ten sam Kościół.

Jesteśmy w świecie, który tracąc już wszelkie granice ludzkiego rozsądku ustalił, że wszystko bez wyjątku da się przegłosować. Wystarczy jeden głos więcej i prawa

regulujące sprawy życia i śmierci człowieka bezwzględnie zobowiązują wszystkich. Ale na nasze szczęście, my jesteśmy Kościołem i kiedy chcemy mówić o synodzie, o refleksji Kościoła i o życiu tegoż Kościoła, to musimy sobie uświadomić, że taki Kościół za jakim tęsknią również media, z dnia na dzień, mając do nas żal, że czegoś nie przegłosowaliśmy, że taki Kościół przestałby być Kościołem. Gdyby zastąpić Credo pojęciem „my sądzymy, my głosujemy”, to byłby to koniec Bożego Kościoła, a jedynie jakaś wspólnota ludzi, która z jakichś motywów, które nazwałaby religijnymi, przegłosowała jakieś tam prawo.

Jak więc wyglądać powinno życie nas, uczniów Jezusa? Wolność, której bardzo słusznie oczekujemy w Kościele i od Kościoła, nie rodzi się przez fakt, że wprowadzamy do niego zasadę większości, że jakaś największa większość przegłosuje jakąś najmniejszą choćby mniejszość, wolność zależy od faktu, czy my wszyscy czujemy się związani słowem tego Jedyne, który jest naszym Panem, Bogiem i naszą wolnością – bo jest miłością. A ktoś, kto kocha, stwarza bezpieczną przestrzeń, najbardziej bezpieczną dla najbliższych. Ten, który jest samą Miłością, tworzy jedynie bezpieczną przestrzeń na tej ziemi. To chodzi o to, żebyśmy wszyscy jako Kościół wsłuchani w głos, który do nas dociera a oświeceni światłem Ducha Świętego, mogli to pojąć i przyjąć.

Wtedy każdy z nas przyjmujący Boży dar, przyjmujący sakrament, wie, że to nie jest dzielenie władzy i wpływów w Kościele, tylko że ten, który otrzymuje najwięcej, jest wezwany do największego wywłaszczenia siebie. Dziwne to? Siostry i bracie, jak jesteś mamą, tatą, to czy nie jest tak wobec współmałżonka i wobec dzieci? Czy to nie jest właśnie tak i nie jest to stan uszczęśliwiający? Większej odpowiedzialności odpowiada zawsze to samo „wywłaszczenie” człowieka i wtedy nikt nie jest niewolnikiem drugiego, bo tam panuje Pan. Pan jest Duchem, a gdzie Duch Pański tam wolność.

Dzisiaj chcemy te słowa przyjąć do naszych serc, chcemy, żeby one wybrzmiały tu w Skrzatuszu. Napisałem Kochani do Was tydzień temu, że nie ma takiego miejsca w naszej diecezji, nawet w katedrze czy bazylice w Kołobrzegu, nie ma takiego miejsca jak to i ta chwila, kiedy chcemy Bogu powiedzieć: To wszystko co planujemy, jest jedną wielką próbą większej wierności Tobie Boże. Mówimy Tobie, że bardzo chcemy byś był jeszcze bardziej naszym Panem i Bogiem. A uczyć się chcemy tego od Maryi, która tutaj w Skrzatuszu od wieków jest nam dana i zadana. Ona dzisiaj mówi do nas: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (Łk 2, 5b), a my chcemy Jej słowa przyjąć całym sercem.

Jeżeli się chcemy uczyć wiary od Niej, to trzeba zacząć od tej istotnej świadomości, że prawdziwość każdej najmniejszej modlitwy, każdego odruchu serca, każdego słowa pacierza można sprawdzić tylko w jeden sposób: zmierzyć chwilą, w której nasza Matka odpowiedziała Bogu: „Amen, fiat, niech się stanie”. Tak pięknie powiedział papieski kaznodzieja Raniero Cantalamessa: Powiedziała Bogu jestem jak czysta tablica, pisz, co chcesz według Twojego planu.

Przyjechaliśmy tu w tym roku – bo co roku przyjeżdżamy tu na niepowtarzalną lekcję miłości – dzisiaj chcemy w Maryi podziwiać to wszystko, do czego zdolna jest miłość Boga, gdy spotyka się z pełną dyspozycją człowieka. Bóg wybiera zawsze zwykłych ludzi i przez ogrom obdarowania czyni ich niezwykłymi. Nazaret, to małe, nic nieznaczące miejsce na końcu świata. Cóż wtedy znaczyła młoda dziewczyna

z domu Izraela pod rządami mocnego cezara? A Bóg uczynił rzeczy i sprawy, których nikt nie był w stanie zatrzymać.

Można by się zapytać, jak to było, kiedy tamten pierwszy, mały Kościół prześladowano, zabijając wielu wyznawców Jezusa, Równocześnie tamci ludzie widząc chrześcijan z zachwytem mówili patrzcie jak oni się kochają. Tu jest klucz do tajemnicy żywego i mocnego miłością Kościoła. Tamten pierwszy Kościół był przedziwny, ludzie, którzy szli za Jezusem wyrzekali się tego świata, całego sposobu jakim on żył i choć kompletnie się z nim nie zgadzali, równocześnie kochali ten świat i tych ludzi. Człowiek godził się na odejście, a równocześnie na otwarcie na świat.

Paradoks? Tak! Tak wygląda paradoks miłości. Potępiał ten świat i wszelkie jego zło w sposób zasadniczy, ale równocześnie ludzie Jezusa, jak żadni inni w tamtym czasie, pochylali się nad każdym człowiekiem potrzebującym pomocy. Każda sytuacja była dobra, żeby głosić Ewangelię, żeby być świadkiem. To jest niezwykły Kościół. I dlatego Ojciec św. Franciszek nam mówi: Nie patrzmy na późniejsze wieki życia Kościoła. One miały piękne karty historii, oczywiście, że miały, ale patrzmy na ten pierwszy Kościół. Tu w Skrzatuszu trzeba się zapatrzeć na Maryję. Na Soborze Watykańskim II Kościół powiedział, że Maryja jest pierwowzorem Kościoła w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Bogiem.

Dzisiaj – sparafrazuję słowa papieża Franciszka – ten nasz świat jest zdecydowanie bardziej podobny do sytuacji pierwotnego Kościoła niż w jakimkolwiek poprzednim wieku. Kontrast między Kościołem a tym światem jest coraz większy. I uczniowie muszą jednoznacznie wybierać.

Autentyczna wiara nie jest też nigdy wiarą w pojedynkę, nie jest indywidualizmem, nie jest załatwianiem „jakiś moich spraw” z Jezusem. Nikt z nas tu obecnych i nikt na świecie, nikt w Kościele nie ma Jezusa tylko dla siebie. Nie można przeżywać miłości w zamknięciu, odizolowaniu od innych, bo jej zasadą jest „być dla”.

Jak zrobić to w tym świecie? Nie mam lepszego świadectwa i obrazu nad obraz nauczycielki z Bangladeszu, która ogromnej armii ludzi pomogła lecząc ich z tego strasznego uszkodzenia jakie stwarza głód: tracili wzrok. Kiedy ujrzała to, powiedziała swoim współpracownikom „musimy pomóc”. Zapytali: „A ilu?” Słyszac „Może milion, może więcej” – wysmiali ją. A ona powiedziała: „Zacznijmy od pierwszego, który jest obok nas”.

Chcę wam to, Kochani Diecezjanie, nie tylko powiedzieć, ale chcę was dzisiaj do takiego Kościoła i takiego przygotowania do II Synodu naszej diecezji zaprosić. Ogarnijmy naszą diecezję modlitwą! Nie jakąś nieokreśloną, ale może módlmy się za ludźmi żyjących blisko nas, tak jak to dzisiaj zrobiliśmy podczas modlitwy kładąc rękę na ramieniu siostry i brata. Może tak zacznijmy: mąż, żona, dzieci, dziadkowie, wnuki, sąsiedzi, ludzie z pracy, z ulicy. Będziemy wówczas świadkami ożywianego przez Boga Kościoła.

Święty Jan Paweł II mówiąc o tych przemianach mówił o tym, że nie każdy kryzys rozpoczyna przemiany, a każde odrodzenie zaczyna się kryzysem, a świętym trzeba wierzyć. W Kościele przegłosowują święci, choćby w pojedynkę, to taki parlament miłości. Ja mu wierzę. Nadchodzi wiosna! Kochani Diecezjanie, proszę Was, uwierzcie!